

Roksana Bach
Zielona Góra

TELEFONY

Mam nowy telefon, ale mimo to nasze rozmowy brzmią jak dawniej. Szykuję się do nich kilka godzin lub dni, myję zęby, myśląc nad przebiegiem konwersacji. Wybierając jabłka, zastanawiam się nad twoim samopoczuciem, ruszając ze świateł – nad zdrowiem. Staram się mieć w zanadrzu temat nieosobisty, neutralny. Dzieli nas zaledwie 54 kilometry, ale za to 60 lat. Liczba okrągła, prząsna i pękata. Syta swoją historią.

I nigdy nie wiem, czy zadzwonię w porę. Są rozmowy pełne i obfite, jak doniczki pelargonii na balkonie, ale są też kruche i wątle, jak prawie przekwitłe maki, które czekają na muśnięcie dłoni, by rozebrać się nagle i niespodziewanie. A ich niewinne i nieosłonięte wnętrza pobudzają sumienie do pracy i przywołują wspomnienia.

Oprócz koniczyn i pokrzyw nic nie kwitło pod naszym kawowym blokiem. Aż pewnego dnia dopatrzyłam się fioleto fioletów i zrozumiałam, że niemożliwe nie istnieje. W pierwszym odruchu zerwałam więc kilka kwiatków, których łodygi miały może pięć sentymentów każda. Wbiegałam po dwa i trzy schodki przez trzy piętra aż stanęłam u naszych drzwi. Dałam ci pierwsze prawdziwe kwiaty, jakie znalazłam, szczęśliwa jakbym odbierała gałązkę oliwną od szarej gołębiczy. Zabrałam lalkom mikry gliniany dzbanek pojemności łyżeczki wody. Kwiaty dostały wodę. Ty dostałaś kwiaty. Powiedziałaś *po co zrywałaś. Zaraz umrą, a tak by rosły na chwałę Pana Boga*. I wtedy ja umarłam, a potem zadzwonił telefon.

Dwa lata temu, na święta Bożego Narodzenia, dostałaś od nas dwa notesy, abyś mogła pisać. Boję się o nie pytać, chociaż wiem, że są puste. Marzyłam o tym, abyś zapisała wszystko, o czym opowiadałaś mi od dziecka. Te wszystkie niesamowite historie, a także te, których się bałam. Postanowiłaś jednak wymownie milczeć między stronami. Wiem, że jeżeli nic w nich nie napiszesz, ja tego też nie zrobię, a na ich kartach zapisze się subtelne milczenie i kilka gorzkich westchnień.

Nasze łądy stykają się na skraju brzoźowych lasów i fioletowych plam wrzosów. Fale rozbryzgują się beztrzesko, nie bacząc na linie i granice. Moje myśli partyzancko robią podchody po okopach i jagodowych krzakach. A potem pytasz, skąd te plamy na dłoniach, a ja nie wiem, co odpowiedzieć, bo łatwiej jest deklorować wojnę niż wyznać uczucia. Liście paproci rzucają zabawne cienie. Tygrzyk faluje na przezroczystym żaglu. Twoje modlitwy kruszą cienkie gałązki.

Zbudowałaś swój świat na ceglach książek i litrach herbaty. Na segmencie kurzą się cicho kryształoty o różnych kształtach i rozmiarach; pod nimi białe języki serwet i serwetek. Pomimo działających zegarów, czas wydaje się tutaj nie istnieć.

Już kilka razy próbowałaś odejść, rozdać swoje mienie tu i tam. W szafie czeka kolejna sukienka w podróż, ale największym momentem i najwyraźniejszym znakiem było pozbycie się mirtów, dorodnych krzaków o mistycznym zapachu, których gałązki zdobiły niezliczone koszyki wielkanocne i mój pierwszokomunijny wianek.

Tam daleko za mgłą jest rodzinny mój dom – śpiewałaś, gdy byłaś dzieckiem, a ja nie rozumiałam. Potem dzwonił telefon i nie wracałaś już do porwanych historii o lalkach z włosami z żółtych nitki wydobywających się z ciasnych wnętrza kolb kukurydzy. Rozmywały się w pokoju, jak białe smugi po przelatującym samolocie na niebie, przecinane innymi słowami. Ulatywały przez uchylony lufcik trzymający się na zgiętej ręczce. Chowały się za rzędami równo ustawionych książek na starej meblościance.

Dzwonię do ciebie z pewną obawą, a każdy przedłużający się sygnał połączenia tylko ją nasila. Ale w końcu odbierasz i niewypowiedziany lęk osiada na wilgotnych wargach, kiedy się witamy. Przeżuwasz go, gorzko rozgryzam i w końcu połykam, aż jestem nim syta.

Kiedyś zepsuł ci się telefon i to był prawdziwy test. Nadejdzie dzień, kiedy telefon będzie sprawny, a dom za mgłą okaże się bliżej, niż przypuszczałaś. Znajdziesz wtedy skradzione odświętne tenisówki, ametystową broszkę prababki i zakończenia wszystkich przerwanych telefonami historii.